

# Edward Materski

---

## Biskup Mieczysław głosicielem miłości miłosiernej

---

Kieleckie Studia Teologiczne 4, 399-403

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Bp Edward Materski – Radom

## BISKUP MIECZYŚŁAW GŁOSICIELEM MIŁOŚCI MIŁOSIERNEJ\*

*Nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa (Mt 17, 8)*

Największa jest miłość, a jej szczytem jest Boże miłosierdzie. Marzę o tym, abyśmy wszyscy zrozumieli tę prawdę, że tylko miłość pozwala najgłębiej poznać Boga i człowieka, że tylko miłość pozwala najgłębiej kochać Boga i człowieka, i że tylko miłość uskrzydla do dawania świadectwa o ich wielkości. Marzę o świecie, w którym miłość połączy nas wszystkich, a dzięki temu świat, w którym żyjemy, będzie piękniejszy, radośniejszy i stanie się prawdziwym domem każdego z nas. Marzę, byśmy tę miłość miłosierną odkryli w Kościele, który jest naszą Matką, i który trzeba kochać do końca swych dni. Wyznaję za świętym Piotrem: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham.*

Te słowa wypowiedział biskup Mieczysław w wywiadzie zamieszczonym w *Księdze jubileuszowej* wydanej w siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin.

Te słowa przytaczamy w chwili, w której utrudzony pasterz, biskup pomocniczy Kościoła kieleckiego jest wśród nas w tajemnicy Świętych Obcowania. Jest w miejscu, w którym leżał krzyżem w czasie święceń kapłańskich, któremu służył jako katedralny proboszcz, w którym przyjmował dar pełni kapłaństwa. W miejscu, które miłował całym sercem, w którym spotykał się ze swoim Mistrzem, w którym niezliczone sprawy zawierał Matce Bożej Łaskawej.

Może się wydawać, że zbyt piękne były marzenia biskupa Mieczysława. Ziemia im nie wystarcza. Powołał go więc Pan, aby spełniła się tęsknota za miłością łączącą wszystkich, za światem, który jest ostatecznym domem każdego z nas.

---

\* Homilia wygłoszona na Mszy św. pogrzebowej za biskupa Mieczysława Jaworskiego 22 sierpnia 2001 r. w bazylice katedralnej w Kielcach; cyt za: „Kielecki Przegląd Diecezjalny”, 5 (2001), s. 379–383.

Biskup Mieczysław, jak ufamy, znalazł się w samym sercu Miłości miłosiernej, którą przywitał zapewnieniem: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham* (J 21, 17).

Nam, zgromadzonym przy Stole Pańskim i przy trumnie biskupa Mieczysława, pozostaje podjąć jego marzenia, świadczyć o ich pięknie, żyć w sercu Kościoła, który trzeba kochać do końca naszych dni.

Ze strzepów rozeznania, które jest dostępne człowiekowi dotykającemu tajemnicy drugiego człowieka, możemy stworzyć odpowiedź na pytanie: Jak się dorasta do takich marzeń i jak się buduje życie, by u jego kresu powtórzyć Chrystusowi to najważniejsze: „Ty wiesz, że Cię Kocham”?

Biskup Mieczysław przeżył siedemdziesiąt jeden lat. W kapłaństwie czterdzieści pięć lat. Biskupem był lat dziewiętnaście. Nosił w sercu swój dom rodzinny, który kształtował jego pobożność. Z miłością wracał do ziemi dzieciństwa, do parafii we Włoszczowie, do parafialnego kościoła i księży, których podziwiał za wzór kapłańskiego życia. To przecież jeden z nich był Bożym wysłannikiem, który ukonkretnił wolę służenia Chrystusowi w kapłaństwie. Wojna pozostawiła ślad brutalnej przemocy, która dotknęła i jego najbliższych. Kształtowała też uczucia prawdziwej miłości Ojczyzny, wypowiedane szepem na tajnych kompletach.

Znamy życie biskupa Mieczysława i wiemy, jak bardzo ta miłość Ojczyzny skłaniała go do służenia wszędzie i wszystkim, dla których Ojczyzna i powinności wobec niej były najwyższym obowiązkiem.

Z podziwem wspominamy odwagę młodego Mieczysława, który wolał opuścić szkołę blisko domu, niż podnieść rękę na krzyż. Jakże tu nie myśleć o domu rodzinnym, o wartościach, które w tym domu były pielęgnowane i które owocowały postawą dzieci, o której bez lęku można mówić jako o postawie bohaterskiej!

Seminarium Duchowne w Kielcach stało się nowym domem biskupa Mieczysława. Domem na bardzo wiele lat. Początki tego zadomowienia były dramatyczne. Cały fałsz procesu biskupa Kaczmarka musiał rzucać cień na serca młodych ludzi. Ten cień, który miał obezwładniać, stał się płomieniem modlitwy za Biskupa i za Kościół. *Któż nas bowiem może odłączyć od miłości Chrystusowej?* (Rz 8, 35).

Radość święceń kapłańskich przyniosła prozę tamtych lat, gdy nie pozwolono objąć młodemu kapłanowi placówki wikariuszowskiej w parafii, której proboszczem był umiłowany prefekt z czasów włoszczowskich. Była więc, pełna gorliwości posługa, a potem wikariat w kieleckiej parafii Niepokalanego Serca Matki Bożej. Po dwóch latach tego duszpasterskiego doświadczenia wracał biskup Mieczysław do seminaryjnego domu, by pomagać powołanym w realizacji swych marzeń i Jezusowego wezwania. Studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przerwały na trochę tę pracę, do której powrócił jako prefekt, a niebawem wicerektor kieleckiego seminarium.

Przed łaską pełni kapłaństwa, do której powołał księdza Mieczysława Ojciec Święty Jan Paweł II, była jeszcze katedralna parafia. Na czas tej posługi przypadł zryw „Solidarności” w roku 1980 i dramat stanu wojennego, który dla katedralnego proboszcza stał się czasem miłości miłosiernej, bezkompromisowej i odważnej w posłudze wszystkim, którzy za miłość Ojczyzny i godność człowieka płacili cenę więzienia, a rodziny – cenę osamotnienia i niezradko materialnej biedy.

Sakrę biskupią przyjął biskup Mieczysław na placu przed swoją katedrą. Świątynia nie pomieściłaby wszystkich, którzy się tym wydarzeniem uradowali i pośpieszyli, by otoczyć miłością i modlitwą Biskupa, który nadal, choć na trochę, pozostawał ich proboszczem, a na zawsze ich oddanym i zatroskanym przyjaciele.

Po dziewiętnastu latach biskupiego utrudzenia odwołał go Pan. Te słowa bardzo trudno wypowiedzieć. Ale trzeba wielbić zamysł Stwórcy, który sprawił, że na każdy znak Opatrzności biskup Mieczysław odpowiadał uległością człowieka, który doskonale wiedział, że *największa jest miłość* (1 Kor 13, 13).

W zadumie patrzymy na tę trumnę. Uczestniczymy w żałobie Kościoła kieleckiego, w żałobie Kielc i diecezji, w żałobie niezliczonych środowisk, którym zmarły pasterz służył przez rekolekcje; w odległej, ale przecież oczywistej, żałobie sióstr i braci na Wileńszczyźnie i jeszcze dalej, gdzie biskup Mieczysław docierał ze słowem pociechy, wiary w zwycięstwo dobra, gdzie docierał z posługą Ewangelii i sakramentów świętych.

Tak wielu spośród nas czuje się dziś osamotnionych i opuszczonych przez kogoś najbliższego. Wiara, że jest to rozstanie na jakiś moment życia, który nam pozostał, może naszą żałobę umniejszać, ale przecież jej nie likwiduje.

W takim momencie odczuwamy szczególnie głód Bożego słowa, w którego świetle poddajemy się wyrokom Opatrzności i próbujemy, raz jeszcze, we wszystkim dostrzec miłosierną miłość Boga.

Święty Paweł zaprosił nas do szczególnego zachwytu Bogiem, który *własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał* (Rz 8, 32). Pan Bóg daje moc w chwilach dramatycznych, bośmy Jego własnością, nabytą przez Jego krew. Ten Bóg nie wypuszcza nas ze swoich rąk, gdy spadają na nas doświadczenia. W rękach najlepszego Ojca przeżył biskup Mieczysław utrapienia czasu wojny i zmagania o prawa ludzi wierzących, gdy profanowano krzyże. Ucisk tylu ludzi, którym służył i prześladowanie, którego doświadczał z Kościołem kieleckim, a nadto wszelkie niebezpieczeństwo i miecz tych, którym się wydaje, że siła zwycięża. Pośród tych doświadczeń wiedział, że Bóg ma ostatnie słowo i że człowiek Ewangelii odnosi *pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował* (Rz 8, 37).

Wielbimy Boga za świadectwo jego sługi. Dziękujemy za optymizm, którym promieniował i za dobroć, która udzielała się i naszym sercom. Podzi-

wiamy za to spełnienie Miłości miłosiernej w człowieku, którego *ani śmierć, ani życie, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani jakiegokolwiek stworzenie nie zdołały odłączyć od miłości Boga* (Rz 8, 38-39).

Miejmy również pokorną odwagę powędrowania na górę przemienienia, na którą niegdyś wezwał Jezus wybranych uczniów, a która była wielorakim doświadczeniem biskupa Mieczysława.

„Góra wysoka” dla chłopca z włoszczowskiej parafii – to dar wezwania do kapłaństwa. Wspinał się na tę górę w mozołe lat doświadczeń Kościoła na tej ziemi. Szedł zapatrzony w oblicze Pana. „Kontemplować oblicze Jezusa” – to wezwanie Ojca Świętego na trzecie tysiąclecie, było udziałem biskupa Mieczysława na niezliczonych drogach kapłańskiej i biskupiej posługi. Tylko bowiem fascynacja Bogiem mogła ożywiać to serce, zranione zawałem, by nie przerwać trudu, nie umniejszyć obowiązków, nie pozostawić tych, którzy go na różny sposób potrzebowali.

Spotkanie człowieka z Bogiem zawsze jest tajemnicą i wszelkie domysły mogą przekraczać granicę, którą ludzkie serce rezerwuje tylko dla siebie. Był jednak na Górze Przemienienia ów zachwyty, który nie umknął uwadze Ewangelistów: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy* (Mt 17, 4). Tytu świadków wspomina górskie oczarowania biskupa Mieczysława. Tytu swych wychowanków zaraził pięknem Tatr. Ileż razy musiało się uzewnętrznić zachwycenie Bogiem, któremu można w takich momentach wyszeptać: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy”.

Była w życiu biskupa Mieczysława góra szczególna: Jasna Góra. Wędrował do niej w pieszych pielgrzymkach od lat. Jeszcze tak niedawno witał z Kielecką Pielgrzymką Panią Jasnej Góry – Matkę Bożą Częstochowską. Trwa nowenna przed Jej uroczystością. Po przebytych kilometrach, po wygłoszonych konferencjach, po radosnym trudzie pielgrzymowania, świętuje dzisiaj jasnogórski zachwyty wśród tych, którzy prowadzeni drogą maryjną, powtarzali nie raz w życiu, u kresu pielgrzymki: „dobrze, że tu jesteśmy”.

Samo życie bywa „górami świadectwa”. Biskup jest przede wszystkim zwiastunem Dobrej Nowiny. Z wdzięcznością wypowiadamy: „Dobrze, że tu jesteśmy”. Wypowiadamy w imieniu wszystkich, których biskup Mieczysław zachwyzył pięknem Ewangelii i poprowadził na górę naszych spotkań z Bogiem.

Góra Przemienienia miała uchronić uczniów Jezusa przed zgorszeniem krzyża. Dla Piotra stała się dodatkowym argumentem, dzięki któremu mógł zapewniać w swym Liście, że *nie za wymyślonymi mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa jako naoczni świadkowie Jego wielkości... kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej* (2 P 1, 16-18).

Biskup Mieczysław przykładem życia uczył nas wszystkich radosnej fascynacji Bogiem, pewności Jego miłości wobec każdego człowieka. Uczył,

że doświadczenia życia znajdują swój ostateczny sens w Zbawicielu, któremu warto zawierzyć bez reszty. Ta pewność wiary jest nam tak bardzo potrzebna na dni, które zostają do przeżycia. I za tę pewność wiary wielbimy Boga, dziękując za życie biskupa Mieczysława.

Modlimy się, aby Bóg, który go powołał do pełni kapłaństwa, a teraz wezwał do siebie, na niebieską Górę Świętą, był jego wieczną radością. Niech stanie przed Panem z zachwytem, który powtarzają zbawieni: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy”. Matka Boża Łaskawa niech pośredniczy w tej ostatniej pielgrzymce Biskupa, który wędrował do Niej od lat, a teraz stanął w Jej wiecznym sanktuarium, by wychwalać miłosierną miłość Jej Syna.

Prosimy i za nas, by nas nic nie zdołało odłączyć od miłości Chrystusa, którego oblicze pragniemy kontemplować na drogach życia, byśmy pośród wszystkich zdarzeń, które nas czekają, umieli rozpoznawać Jezusa i doznawać łaski przemienienia, która zaowocuje darem spotkania w wieczności ze Stwórcą, z Matką Syna Bożego, mamy nadzieję, że także z biskupem Mieczysławem i z wszystkimi, których kochaliśmy na ziemi.

I, abyśmy u kresu naszych dni, we wspólnocie zbawionych „nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa”.